Nr. 199 We Lwowie Sobota dnia 22 Lipca 1871 Rok III.

Wychodzi codziennie

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 zł. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Biuro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim w domu Zeltwilicha pod l. 1. W PARYŻU na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe zamieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca

Lwów 21. lipca.

Najważniejszem zdarzeniem na naszym horyzoncie domowym jest nominacja hr. Agenora Gołuchowskiego namiestnikiem Galicji. Dotyczące pismo odręczne cesarza ma datę wczorajszą. Tym sposobem został spełniony drugi punkt programu naszej delegacji, chociaż może nie w myśl tych, którzy podnosząc nominację namiestnika do rzędu wymagań kraju, radziby byli widzieć zupełnie kogo innego, niż hr. Gołuchowskiego na tej wysokiej i wpływowej posadzie.

Stoimy tedy znowu wobec faktu dokonanego, od miesiąca przewidzianego i musielibyśmy się powtarzać, gdybyśmy chcieli dziś wykazywać jego znaczenie. Misja polityczna hr. Gołuchowskiego rozwinie się zresztą dopiero w czasie sesji sejmowej.

Bezpośredniem następstwem nowej tej nominacji mają być pewne zmiany w wyższych sferach urzędniczych w Galicji. Co do następstw politycznych, przewidujemy tylko jedno: oto pewne kółka, niezadowolone z obrotu, jaki wzięła polityka „nominacyjna," przerzucą się podczas sesji sejmowej napowrót w obóz „wiernorezolucyjny" i sejm nie będzie może tak bezwzględnie ministerjalnym, jakby nim był, gdyby zadowolono ambicje niektórych naszych menerów politycznych.

Zapewniają, że hr. Gołuchowski wymógł w Wiedniu kilka koncesyj administracyjnych, które wejdą w życie jeszcze przed zebraniem się sejmu. Nie wiemy, jakiego to rodzaju koncesje być mogą, i czekamy na ziszczenie się tej pogłoski.

Sprawy krajowe.

Memorjał Towarzystwa pedagogicznego do sejmu krajowego.

Wysoki Sejmie!

Od kilku lat już całe nauczycielstwo krajowe i wszyscy o sprawę szkół i oświaty troskliwi obywatele witają każdą sesję sejmową z tą radośną nadzieją, iż wysoki sejm załatwi ostatecznie sprawę elementarnego wychowania u nas, i uchwalając ustawę dla szkół ludowych, poda władzom szkolnym krajowym możność przeprowadzenia tak pożądanej tych szkół organizacji. I za każdym razem zawodzi nas ta nadzieja. Nie nam wchodzić w ocenianie powodów, które skłoniły wysoki sejm do zajęcia się pierwej innemi sprawami, a które leżą po części w okolicznościach od wysokiej reprezentacji niezawisłych, — to pewna, że na tem wysoce cierpi najważniejsza w naszym kraju sprawa, ta istna u nas kwestja głodowa: sprawa oświaty ludu, a sprawozdanie ze stanu oświaty i szkół, ogłoszone przez wysoką Radę szkolną krajową, która zaprawdę nie miała powodu rzeczy w gorszem przedstawiać świetle, najlepszym jest tego dowodem.

Nie chcemy zapoznawać usiłowań najwyższej w kraju władzy szkolnej, czynionych w kierunku podniesienia ludowego szkolnictwa, toż z najżywszą radością przyjęliśmy wprowadzenie w życie nadzorów szkolnych i seminarjów nauczycielskich. Ale każdy, kto zna stosunki naszego kraju, przyznać musi, że środki to jeszcze bardzo niedostateczne i do celu nieprowadzące. Nadzory szkolne wpłyną korzystnie na stan szkół istniejących w kraju, nie zaradzą jednak osieroceniu blisko 3500 gmin, niemających jeszcze szkół ludowych, póki nie będzie wydaną ustawa, normująca zakładanie szkół w ten sposób, by każda gmina mieć musiała swą szkołę; a seminarja nauczycielskie nie zaradzą stanowczo przy tak niskiej dotacji nauczycieli i wobec tak smutnego tychże położenia, wszelkie inne szkoły będą przepełnione ludźmi zdolnymi, a nie te, które otwierają wrota tak smutnej egzystencji, jaką jest dzisiaj nauczycielstwo ludowe, a szczególniej wiejskie.

Uznała to snać wysoka Rada szkolna krajowa, ogłosiła bowiem projekt ustawy urządzającej szkoły ludowe i określający stosunki nauczycieli pod względem służbowym i ekonomicznym, który to projekt wysokiemu sejmowi w bieżącej sesji ma być przedłożonym.

Otóż przedewszystkiem upraszają podpisani: „Raczy wysoki sejm w uznaniu nagłości a ważności tej sprawy jeszcze w ciągu bieżącej sesji ostatecznie ją załatwić."

A uprawnia nas do tej prośby wzgląd na interes kraju całego, a zarazem i nasze własne stanowisko. Najlepszem sądzimy poparciem prośby naszej jest wspomniane już wyżej sprawozdanie wys. Rady szkolnej ze stanu szkół i oświaty. Ze sprawozdania tego dowiedział się kraj, że na 5936 gmin mamy szkół ludowych 2476 czyli — że na 5 gmin mamy tylko dwie szkoły, a gdy zważymy, że są gminy mające po kilka szkól, stosunek ten jeszcze się gorzej przedstawi. W stosunku do ludności wypada jedna szkoła na 2187 mieszkańców, tak, że pod tym względem zajmujemy między prowincjami monarchji austrjackiej najgorsze, ostatnie z rzędu stanowisko, a w Europie całej stoją gorzej od nas tylko kraje, chrzczone zwykle mianem barbarzyńskich, jak Turcja, Moskwa, Rumunia, Serbia i Czarnogóra. Gorzej jeszcze przedstawią się nam rzeczy, gdy weźmiemy na uwagę liczbę dzieci obowiązanych — a uczęszczających do szkoły. Według najściślejszych obliczeń statystycznych, opartych na obliczeniu ludności z r. 1869, znajduje się w kraju naszym przeszło 800.000 dzieci w wieku szkolnym. Z tych uczęszczało w r. 1868 według wykazów Rady szkolne 163.917, czyli na 100 dzieci obowiązanych uczęszcza zaledwie 20. Przeszło 600.000 dzieci rośnie w kraju naszym bez najmniejszego wykształcenia — przeszło 600.000 przyszłych rodziców, którzy mają wychować młode pokolenie, przyszłych wyborców do rad gminnych i powiatowych, wyborców do sejmu, radnych — a może i posłów, słowem przeszło 600.000 przyszłych obywateli, którzy nie będą umieli czytać ani pisać.

To nędza straszniejsza zaiste od owego ubóstwa materjalnego, na które się kraj zazwyczaj powołuje, kiedy wołamy o szkoły. Ażeby zaś dopełnić obrazu, powiedzmy, iż pod względem owego stosunku dzieci obowiązanych a uczęszczających, stoi od nas gorzej w Austrji Bukowina tylko i Dalmacja, w Europie całej zaś Turcja, Rumunja i Moskwa. A w obec tego czyż można się dziwić, że na 100 skazanych za zbrodnie było w r. 1869 tylko 4 umiejących czytać lub pisać, a 96 bez żadnego elementarnego wykształcenia? — że na 100 rekrutów jest u nas 90 nieumiejących czytać i pisać?

Przytaczamy te cyfry, one bowiem są nieubłagane i żadnem się rozumowaniem zbić nie dadzą, one bowiem dosadniej niż słowa malują okropne położenie naszego kraju pod względem oświaty. A jeżeli prawdą jest, czego zaprzeczyć nikt nie może, że w walce o byt pomiędzy plemionami i narodami zwycięża ten, kto silniejszy oświatą, a skutkiem tego i pracą, czego dowód okropny dały nam zeszłoroczne wypadki — jeżeli prawdą jest, że oświata niezbędnym jest warunkiem gospodarczego rozwoju, bo ten rozwój polega na umiejętnem przez człowieka zużytkowaniu sił przyrody, a do tego konieczną jest wiedza; jeżeli prawdą jest, że tylko człowiek, mający pewną miarę oświaty i ukształcenia, może z korzyścią dla społeczeństwa spełniać obywatelskie obowiązki — jeżeli uznamy te niezbite prawdy a zestawimy je ze skreślonym powyżej stanem szkół i oświaty w naszym kraju, przekonamy się, iż nie ma, iż być u nas nie może sprawy naglejszej, ważniejszej, bardziej piekącej, sprawy, któraby bardziej wymagała poświęcenia, pracy i grosza ze strony całego społeczeństwa naszego, jak sprawa oświaty ludowej i ludowego szkolnictwa. (C. d. n.)

Sprawy zagraniczne.

Skończyły się w Niemczech parady wojskowe i owacje składane bądź cesarzowi niemieckiemu, bądź synowi jego i następcy. W Monachium nie król Ludwik, lecz królewicz był właściwym bohaterem dnia. Na uczcie pożegnalnej danej przez radę gminną Monachium dla oficerów armji i wodzów jej, pierwszym gościem był królewicz pruski. Król Ludwik nie znajdował się na tej uczcie. Ta nieobecność jego jest nietylko grzechem przeciw ceremoniałowi, lecz grzechem przeciw gościnności; król bowiem zaprosił królewicza do Monachium i w swoim pałacu dał mu pomieszczenie; opuścił go zaś przed jego odjazdem i wyjechał.

Magdeb. Ztg. pisze: Ilość militarnych konwencyj przez Prusy zawartych, znowu o trzy powiększyła się. Meklenburg i Hesen-Darmstadt zniosły swe osobne zarządy militarne, a Baden pod wielu punktami zaszło w tym względzie jeszcze dalej, aniżeli te dwa małe państwa, znosząc ministerstwa wojny i spraw zagranicznych i uwalniając na pensję cały szereg wyższych oficerów, których posady okazały się zbytecznemi w skutek wcielenia badeńskiej armii do pruskiej. Z wyjątkiem Bawarji i Wirtembergu, dwa tylko jeszcze niemieckie państwa zachowały niejaki samorząd wojskowy, a mianowicie Saksonia i mały Brunświk, którego panujący nie chce słyszeć o tem, aby jedyny jego pułk piechoty i jedyny huzarów wraz z baterją o 11 działach były wcielone do pruskiej armii. By go zmusić do tego, ułożono tak, iż wojska brunświckie będą jak najdłużej stały załogą w Alzacji i Lotaryngji.

Pruscy komendanci we francuskich departamentach otrzymali nowe instrukcje. Półurzędowa berlińska *Corresp. Stern* pisze o nich: „Przeciw ponawiającym się ciągle napadom Francuzów na żołnierzy niemieckich przedsięwzięte być mają jak słychać środki surowe, które i w czasie wojny okazały się skutecznemi. Do środków takich należy: Ogłoszenie w stanie oblężenia całych okręgów (dotąd prawo to stosowano tylko do pojedyńczych miejscowości) nakładanie ciękich kar pieniężnych, pod które ewentualnie podciągane będą solidarnie całe miasta, gminy i nawet okręgi: złagodzenie i skasowanie tych kar wtedy tylko będzie mogło mieć miejsce, gdyby ludność sama wskazała lub wydała sprawcę napaści; dalej osobista odpowiedzialność urzędników municypalnych lub też rządowych i w razie potrzeby aresztowanie ich; palenie i burzenie domów, z których do wojska strzelano, lub też w inny sposób dokonano napaści; ustanowienie nieustających sądów wojennych z rozległemi prawami; wreszcie zawiadomienie żołnierzy, iż na czynne obrazy, jak na ciskanie kamieniami itd., bezzwłocznie kulą odpowiadać mają."

We Francji podkomisje obradujące nad reorganizacją armii, oświadczyły się za powszechnym obowiązkiem służby wojskowej od 20 do 40 lat.

Journal des Débats donosi: Komisja budżetowa odrzuciła 17 głosami przeciw 5 system cłowy przedłożony przez ministra skarbu Pouyer-Quertier; podobnież odrzuciła komisja cło 20% ze zwrotem cła przy wywozie i cło bezzwrotnie 2 do 5%, a zgodziła się na taki system cłowy, iż płody surowe mają być wypuszczane bez cła a wyroby fabryczne mają być obłożone cłem specjalnem.

Gambetta stawał przed komisją parlamentarną roztrząsającą czynności rządu wrześniowego. Zaraz po pierwszem przesłuchaniu dowiódł on, iż do obrony ojczyzny powołał pod broń o 300.000 więcej, aniżeli przypuszczano.

W Paryżu, jak utrzymuje korespondent *Gazety Kolońskiej* panuje wielka nędza pomimo świetnego powodzenia wielkiej pożyczki. Mówią o opodatkowaniu kotów i ptaków w klatkach utrzymywanych; pierwszych w wysokości pięciu franków, drugich po jednym franku od sztuki. Mają również podnieść opłatę porto od listów; do Ameryki list, zamiast 80 centymów, kosztować ma 1 frank 60 cent. Cena fiakrów także podniosła się z powodu braku koni. Niektóre dzienniki zarzucały kompanii tak zwanych *Petites voitures*, że odkupiła u Prusaków konie wzięte w rekwizycję. Dziennik *Cloche* usprawiedliwia kompanię tem, iż przecież lepiej wykupić skradzione konie, aniżeli odkradać je.

Z Wersalu piszą: „Ponieważ w Brest, Cherburgu i Tulonie nie masz już miejsca na pontonach zatem 450 uwięzionych w Paryżu wyprawiono na wyspę Madame, a 400 do fortu Bayard. Wyspa Madame leży u ujścia Charenty, długa jest prawie na kilometr a szeroka na 800 metrów; znajduje się na niej mały fort strzegący wejścia do rzeki. Fort Bayard leży na wyspie Aix, o milę francuzką od Madame. Inni więźniowie umieszczeni zostali na statkach „Pandore" i „Orne" stojących w przystani. Działa fortu Bayard panują nad tymi statkami.

Thiers, jak utrzymuje jeden korespondent paryski, odwiedzał w tych dniach uwięzione kobiety, aby osobiście przekonać się o ich położeniu i kazał, by im dawano do szycia rozmaite przedmioty dla armii potrzebne, wypłacając przy tem zwykłą należytość bez żadnych potrąceń.

Lotaryngskie muzeum w Nancy zgorzało w nocy z 17. na 18. b. m. wraz ze wszystkiemi skarbami historycznymi.

Dziennik mający być wydawanym przez Gambettę, będzie nosić tytuł nie *La Revanche* i nie *Le Patriote*, ale *Le Republicain* i okaże się dopiero po zniesieniu stanu oblężenia. Rozpocznie on swą działalność z kapitałem milion franków.

Pierwszą sprawę, którą ma się zająć nowa paryska rada municypalna, będzie pożyczka miejska w wysokości 600 milionów w obligacjach na 250 franków.

Cracoviana.

II.

(Spowiedź korespondenta z doznanych uczuć i wrażeń.— Odsądzenie go od praw obywatelskich za to, że nie jest spowiednikiem artystek.— Potop w Szczawnicy.— Dr. Dietl wysadzony w powietrze.— Sieroctwo sceny polskiej i odcinku „Czasu".— Sukiennice i łazienki dla kobiet.— Plotki i rzeczywistość.— Szczawnica i wyobraźnia.— Jeszcze Dr. Dietl i Twardowski.— Hr. S. i Abraham.— Pan Lucjan i skromność.— Sukiennice i ich przystawki.— Łazienki a łazienki.— Przejezdni, emigranci, pamiątki historyczne i Opieka narodowa.— Ambasador i do tańca i do różańca.— Gdzie są ulokowane akcje na teatr poznański.— Lista gości krakowskich.— Najświeższe wydawnictwo).

Poczciwy krakowski naród musi mieć nie tak wiele do roboty, kiedy tyle osób przez kilka dni łamało sobie głowy nad rozwiązaniem zagadki: kto też jest owym niżej podpisanem *Kłosiem*. Ten ową, a ów inną znakomitość dziennikarską podawał jako feljetonistę tak wielkiego, że p. Lam godnym go uznaje miejsca w *Dzienniku* obok siebie, i tak małego zarazem, że się p. Lam nie boi być przezeń zaćmionym. Serce mi rosło, gdym słyszał, że z tego powodu nazywano mnie kronikarzem „w miarę,"— nadąłem się wreszcie i byłem tak dumny, jakby mnie które stowarzyszenie obrało swoim prezesem, gdym się dowiedział za kogo mnie biorą niektórzy.

Jakby niedość było tak rozmaitych uczuć i wrażeń przyplątała się do nich i krytyka. Jedno z tutejszych pisemek humorystycznych, redagowane, jak wiadomo, przez pana... J. Retingera, pociesza się, jak ongi w sprawie takelcugu p. Tomasz Czech, że nie muszę być dzieckiem Krakowa, kiedym wierzył w to, co *Kraj* napisał o wieczorku muzykalno-deklamacyjnym. Z powodu tegoż wieczorku pani Antonina Hofmann prostuje moje doniesienie w *Dzienniku Polskim*, a na dobitkę kolega A. Z., pisujący w *Dzienniku Poznańskim* sprawozdania krakowskie: „O tem i o owem," łaje mnie po raz trzeci za ten sam wieczorek.

Przyznaję się, uderzam się w piersi... zgrzeszyłem! Zgrzeszyłem, bo dzięki sympatji jaką mam dla *Kraju*, dałem wiarę temu, co w nim wydrukowano. Ale zgrzeszyłem nie sam tylko, gdyż cały Kraków przez tydzień wierzył, że pani Hoffmanowa deklamowała *Niebezpieczną* bez wiedzy pani Modrzejewskiej, i dopiero później dowiedziano się z listu p. H. ogłoszonego w *Czasie*, że ta zamiana ról była pomiędzy dwiema artystkami umówioną, że zatem zajście, które opisałem, nie było dowodem jakiejś *jalousie de métier*, ale owszem jej zaprzeczeniem.

Niesłusznie więc pisemko p. Retingera odsądza mnie od krakowskiego obywatelstwa, bo właśnie wierząc ślepo w to, w co wszyscy krakowianie wierzyli, dałem najlepszy dowód, że jestem ulepiony z tej samej gliny co oni. Niesłusznie także kolega A. Z. występuje przeciwko mnie, dlatego, że do niego w przeddzień wieczorku mówiła p. Modrzejewska, iż radziła pani Hofmanowej deklamować poemat Ujejskiego,— bo nie każdy kronikarz ma ten przywilej, że się przed nim z swoich zamiarów spowiadają artystki. Jeżeli na kogo należało powstawać, to na Kraków, że na jego bruku podobne bajki się rodzą.

A rodzi się ich mnóstwo niezmierne, poręczanych i kolportowanych przez bardzo wiarogodne osoby. Niedalej jak dziś, chcąc się należycie przygotować do napisania feljetonu, wyszedłem na miasto, i za jednem przejściem linji A. B. zebrałem całą torbę bardzo ważnych i ciekawych faktów, które nim wróciłem do domu okazały się najzwyczajniejszemi baśniami.

Kogom spotkał i zapytał „co tam słychać?" każdy mi opowiadał plotkę, był to już taki dzień feralny.

— Nieszczęście!... Szczawnica zalana... ani myśleć o komunikacji z Krakowem... źródła zamulone... Miodziuś ośm sążni pod wodą — słowem chaos nieopisany, tylko pomnik dra Dietla wisi w powietrzu nad wodami...

— Jakto?... „wisi w powietrzu?"

— Tak jest — przeczytaj... najwyraźniej w *Kraju* wydrukowano.

Podskoczyłem z radości, kronikarze są ludźmi okropnymi, woda ta była wodą na mój feljetonowy młyn, byłem jej wdzięczny nieskończenie. Wyjąłem książeczkę notatkową i zanotowałem w niej szybko:

„Szczawnica... Okropności powodzi.— Dr. Dietl wysadzony w powietrze."

Ledwiem uszedł kilka kroków spotyka mnie drugi „wiarogodny" znajomy.

— Czy wiesz? hr. S. umarł w Krynicy.

— Biedna nasza scena! — westchnąłem.

— Owdowiała nieboraczka,— prawił dalej mój interlokutor. — Wiadomo ci zapewne co to jest wdowieństwo?

— Podług Mérego *c'est une consolation après le mariage*, — odrzekłem, — czy to pewna wiadomość?

— Najpewniejsza, pytaj się kogo chcesz...

Niepotrzebowałem się pytać. W jednej chwili spotkałem dziesięć osób zostających w bliskich stosunkach z teatrem, od afiszera Konopki aż do pewnego najczęściej tutaj przedstawianego autora. Wszyscy się klęli, że prawda. Nie chcąc być uznanym za otwartego niedowiarka, musiałem wierzyć.

Zanotowałem więc w książeczce:

„Hr. S. †. *De mortuis nil nisi...*"

Szedłem dalej smutny, jak przystało po takiej wieści. Nagle następne słowa, wymówione tuż po za mną, radośnie rozpromieniły moje oblicze:

— Lucjan Siemieński przestał redagować feljeton *Czasu*.

Obejrzałem się. Człowiek, który to mówił, był najwiarogodniejszym z wiarogodnych.

— Zkąd pan wiesz? — zapytałem chcąc dotrzeć do źródła.

— Z dzisiejszego *Czasu*.

— Jakto?... ogłosili, że występuje?...

— Nie... ale przeczytaj pan dzisiejszy feljeton... Jest tam sprawozdanie z dziełka p. Siemieńskiego p. n. *Religijność i mistyka w życiu i poezjach Adama Mickiewicza* napisana przez *Z. L. D.*, a mieszczące tyle pochwał dla p. Lucjana, że gdyby p. Lucjan był jeszcze redaktorem odcinku w *Czasie*, toby mu takich kadzideł dla siebie znana jego skromność nie pozwoliła umieścić.

Uwaga była tak słuszną, że w notatkach zapisałem bez wahania:

„Lucjan S. zaprzestał redagować odcinek *Czasu*, w którym za jego czasów „Bogiem a prawdą" *summum* głupstwa ludzkiego znaleźć było można niekiedy."

O kilka kroków dalej, poważnym krokiem postępowało dwóch radców miejskich. Rozmawiali jak wypada na tak niezwyczajnych ludzi, o sprawach grodu, który ich do ojcowania sobie powołał:

— Tak, tak, — mówił jeden, — Sukiennice będą odnowione niedługo...

— A raczej przebudowane, — poprawił drugi.

— Tak, tak, przebudowane... i to począwszy od dachu...

Przybyła mi nowa notatka: „Sukiennice wkrótce będą przebudowane z gruntu i to poczynając od dachu."

Zapisując te słowa znajdowałem się przed hotelem drezdeńskiem, rzuciłem więc okiem na afisze i wypisałem z nich słowa:

„Łazienki dla kobiet dziś otwarte zostały na Rybakach."

Aż mi się lżej zrobiło na sercu, gdym ten fakt afiszami ogłoszony notował. Gadano tu już, a nawet pisano, że choć rada miejska wyznaczyła 5000 złr. na budowę łazienek letnich kobiecych, budownictwo jednak miejskie postanowiło tak gorąco się zabrać do roboty, żeby łazienki były zawsze letnie, choć staną dopiero w zimie. Tymczasem afisz dowodzi, że to tylko tak oskarżono niesłusznie urząd istniejący w naszem mieście głównie po to, żeby nieustannie przypominał przysłowie, że nie odrazu Kraków zbudowano.

Mając takie *Cracoviana* w notatkach, zacierałem już ręce z radości, jak pyszną prześlę wam kronikę, ale jakiś przypadek nie pozwolił mi się zabrać do jej skreślenia aż wieczorem, a wieczór było już powszechnie wiadomo:

że w Szczawnicy nic tak okropnego nie zaszło; przerwanie komunikacji istniało tylko w wyobraźni korespondenta *Kraju*, a zawieszenie w powietrzu dra Dietla było prostym plagjatem z legendy o naszym polskim drze Fauście — mistrzu Twardowskim;

że na pociechę sceny polskiej w Krakowie, hr. S. żyje i ma się dobrze, a nawet, jak powiada *Kosa* poznańska o p. Tadeuszu komarze, nie myśli się wcale przenosić na łono Abrahama, co wyraźnie dowodzi, że jest nieśmiertelnym;

Kwestja obsadzenia stolicy papieskiej już dziś bardzo zajmuje kolegium święte. Kardynałowie często schodzą się na narady, mające naturalnie charakter prywatny. Większość jest za odbyciem conclave i przeciw wykonczeniu tajnej bulli Piusa IX. nadającej kolegium prawo odbycia wyboru przyszłego papieża w sykstyńskiej kaplicy, bez wszelkiej formalności i *praesente cadavere*, to jest wobec trupa papieża zmarłego. Kardynałowie obawiają się, że papież wybrany w ten sposób, może nie być uznany i będą żądane nowe wybory według form zwyczajnych, a w takim razie mógłby się pojawić antypapa.

Z Florencji donoszą, iż jenerał La Cecilia znalazł bezpieczny przytułek we Włoszech, gdzie ma wielu przyjaciół. Kandydatura jego w Aragonie, w Sycylii ma wiele szans i być może, iż były dowódca komunistów ukaże się we włoskim parlamencie. Napoleon La Cecilia jest synem neapolitańskiego historyka Giovanni La Cecilia; nauki pobierał w Berlinie, gdzie powszechnie był szanowany za prawość swego charakteru.

Garibaldi, jak utrzymują, zamierza pisać historję wojny w Wogezach.

Standard donosi, że Gladstone zamierza znieść przez dekret królewski zakupno stopni wojskowych, w skutek odrzucenia przez Izbę wyższą projektu ustawy o reorganizacji wojska.

Z Petersburga.

Naprożno byście szukali tu w masie publiczności, nawet śród inteligencji pewnych podstaw politycznych, sądu zdrowego, opartego na rzeczywistych potrzebach kraju. Prawdziwi patrjoci moskiewscy zajęci są wyłącznie myślą o wewnętrznych społecznych sprawach, mało się troszcząc, co się dzieje na zewnątrz i wojny wcale nie pragną. Ale wojna pożądana jest dla wielu innych, bo daje możność *nabić karman*, t. j. napełnić kieszenie. Wojny pragną ultrasy-moskiewscy, wojny z kimkolwiekbądź — a więc niecierpliwią się, bo pewni byli, że w Ems podobnie jak w roku przeszłym powinni byli coś stanowczego i obecnie uchwalić.

Wszakże przygotowania do wojny trwają zawsze w ministerjum wojny ciągle ruch wielki. Wiecie też, że są projekta urządzenia nowych pogranicznych fortec; ma być też i Kowno zamienione na fortecę silną. Zaopatrzenie wojska w broń wydoskonaloną posuwa się znacznie — ale z kim wojna, kiedy wybuchnie, to wiedzą tylko car z Gorczakowem, Milutynem, ministrem wojny, Reuternem, ministrem skarbu i Szuwałowem.

Ogół domyśla się tylko, a dziennikarstwo wypowiada osobiste przekonania lub stronnictwa, do którego należy.

Ogół zaś odpowiednio do natury moskiewskiej musi kogoskolwiek nienawidzieć. Nienawidzono Polaków, aż w końcu sprzykrzyło się. Stało się więc modą, niejako oznaką dobrego tonu nienawidzieć Prusaków; dziś znowu zmiana: jakże otwarcie nienawidzieć tak czułego przyjaciela cara — zwrócono się więc z nienawiścią ku Austrji, bo ona uciemięża Słowian, *zhoworyłaś* (zmówiła się) z Polakami i na złość Moskalom daje coraz większe swobody Polakom. A niechże jutro inny wiatr powieje, z takąż łatwością przerzucą się w inną stronę. Ażeby być bezstronnym, wyznać jednak musimy, że i w tej chwili więcej tu jest nienawidzących Prusy, niż Austrją — ale wymyślać na Prusaka, minęła już pora, jak minęła pora łająć Turcją, której sułtan obdarzył cara orderem.

Jeździłem na kilka dni do Moskwy. Miałem więc możność słyszeć rozprawy ziemstwa w kwestji, najwięcej tu dziś interesującej wszystkich, opodatkowania z dochodów. Jakkolwiek ziemstwa nie mają dziś wielkiej doniosłości, bo uchwały ich nie są stanowcze, a lada gubernator może zawiesić posiedzenia ziemstwa; wszakże przyznać należy, że ziemstwa dziś otwierają szerokie pole dla kształcania się, tworzą ludzi myśli, czynu, słowa. Jest to publiczna szkoła, która przysposobi ludzi dla przyszłej konstytucji, jaka prędzej lub później nadaną być musi. Tacy mówcy jak Samaryn, autor Pogranicza Moskwy (Okrain), zawzięty nieprzyjaciel Polaków, Bezobrazow, Gołochwastow i wielu innych, zwróciliby na siebie uwagę nawet w londyńskich izbach. Ziemstwa i jawne sądy, powtarzamy, to szkoła kształcąca ludzi do przyszłej szerszej działalności, a że to nastąpić musi, o tem tu nikt nie wątpi. Dość słyszeć mowy i obrony takich adwokatów jak Spasowicz, Assenjew, Jazyków, Gerard, Taniejew, książę Urusow i wielu innych, ażeby się przekonać, że i tu mogą znakomici być mówcy, ludzie niepospolicie utalentowani.

Byłem właśnie na posiedzeniu ziemstwa, kiedy Samaryn bronił projektu opodatkowania, a nie mogłem nie podziwiać nietylko wymowy, ale zdrowej loiki, głębokiej znajomości ekonomii politycznej i bezstronności, a nawet trzeźwości poglądów. Jakoż Samaryn głównie się zasłużył w kwestji opodatkowania. Nietylko petersburgskie i moskiewskie ziemstwa, ale czernichowskie, Rjazańskie, włodzimierskie, uchwaliły opodatkowanie wszystkich klas ludności od dochodu jaki mają z pracy, majątku lub kapitału. Skoro kwestja ostatecznie rozwiązaną będzie, nie zaniecham podać wam bliższych szczegółów.

Od kilku lat nie byłem w Moskwie. Nic się tu nie zmieniło powierzchownie. Tak samo w parku Sokolnickim, na gulanji widziałem tłum ludzi, kupców opijających się czajem, tak samo drogi i ścieżki upstrzone walającymi się po murawie pijanymi, tak samo przeraża widok kobiety, nieraz młodej i przystojnej, pijanej do nieprzytomności. Nie zauważysz tu postępu ani na ulicy, ani w klubach. Piją, grają, wymyślają na Petersburg a nawet na cara, a skoro car się zjawi wśród nich, biegną jak bydło za powozem, wydając okrzyki przeraźliwe.

Teatr tutejszy daleko lepszy od petersburgskiego. Katkow wiele stracił na powadze i znaczeniu; pismo jego widocznie upada. Wiadomo, że dawniej miewał do 20 tysięcy prenumeratorów, dziś nie ma 10. W mieście sprzedają daleko więcej *Sowremennych*, aniżeli *Moskowskich Wiedomosti*.

Ale wróćmy do Petersburga. Zajęci tu bardzo sprawą Bichlera i towarzyszki Wimmer. Dnia 24. czerwca (6. lipca) powołani już oni przed kratki sądowe. Na pierwszym posiedzeniu był obecny wielki książę Konstanty z synem Mikołajem. W następnym liście, skoro sprawa się ukończy podam wam szczegóły.

Za kilka dni, 1. lipca tutejszego, rozpocznie się sprawa Nieczajewska. Adwokaci dzień i noc siedzą w osobnej sali w sądzie głównym, odczytując foliały sprawy. Cisza grobowa panuje w tej sali. W drugim salonie pozwolono i więźniom, pod eskortą żandarmów odczytać indagacje i inne dokumenta, tyczące się ich sprawy. Podajemy tu listę przestępców politycznych, których w poprzednim liście nie wymieniliśmy. Z Mosky: Dołhow, Rymski-Korsakow, Rypmon, Klimen, Skipski, Szanajew, panie Bielajewa, Lange, książę Czerkesow, dwaj bracia Rjazancewy, Holikow, Kuzniecow, Iwakin, Rachimow, Korabin, Mutałow, Pańżon de Monse, Piramidow, Łan Kowedjajew, Chadżybeniew, Szestakow, Swieczyn i t. d. Z Petersburga: Kowalewski, Roslakow, Łunin, Mokryewicz, Ponow, Łazarewski; są i tu trzy kobiety: Boborykowa, Lichatina, Woroncowa. Widzicie więc że w liczbie oskarżonych są ludzie i z arystokratycznych rodów.

Prasa tutejsza podnosi kwestję o konieczności zniesienia rang, jak również tytułów błahorodje, wysokobłahorodje i t. d., gdyż tytuły te nieodpowiadają rzeczywistym przymiotom ludzi, którzy ich używają. Zniesienie rang podniesie godność obywatela kraju, wielce się przyczyni do zrównania stanów, zmniejszy proletarjat czynowniczy, dla młodzieży otworzy szersze pole kształcenia się i zarobku, gdyż dziś tylko dzieci rodziców posiadających pewne rangi mogą wstąpić do niektórych zakładów, jak naprzykład szkoły prawa i innych. W końcu rangi dziś straciły już dawne znaczenie, bo dziś w niektórych ministerjach, szczególnie sprawiedliwości, urzędy nie zależą już od rang, tak, że niektóre wyższe posady zajmą młodzi ludzie z małemi rangami.

W Moskwie przy monasterze sw. Aleksego urządza się szkoła dla dziewcząt południowych Słowian. Główne zadanie dam komitetu dobroczynnego słowiańskiego, który tę szkołę funduje, jest przysposobić nauczycielki dla Słowian pod panowaniem tureckiem. Tymczasowo urządzono konwikt dla 12 dziewcząt. Szkoła otwartą będzie 1. września. Kursa nauk czteroletnie.

We Włodzimierzu zamykają pensją szlachecką dla tego, że w ciągu 30 lat koszta utrzymania wyniosły 270.000 rubli, uczniów zaś, którzy ukończyli przez cały ten czas kurs nauk było tylko 48 tak że wychowanie każdego kosztowało 5625 rubli. Dowód to najlepszy, że minęły już czasy utrzymywania szkół dla pewnego tylko stanu.

W Kijowie, ma być w sierpniu zjazd naturalistów, trzeci z kolei. Posiedzenia będą ogólne i wydziałowe. Wydziałów zaś 9: 1) anatomji i fizjologji; 2) zoologji i anatomji porównawczej; 3) botaniki, anatomji i fizjologji roślin; 4) mineralnej geologji i paleontogji; 5) chemji; 6) fizyki i fizycznej jeografji; 7) statystyki, mechaniki i astronomji; 8) technologji i praktycznej mechaniki i 9) medycyny. Rząd ponosi koszta zjazdu.

W Odesie na wzór moskiewskiego i petersburgskiego utworzyło się w roku zeszłym towarzystwo dobroczynne słowiańskie. Liczy ono obecnie 250 członków. Opłata wpisowa wynosi przeszło 4 tysiące rubli z tych wydano zapomogi 55 osobom w ilości 1773 r. Nadto przy towarzystwie tem jest słowiańska biblioteka, złożona z dzieł we wszystkich językach słowiańskich, która w ciągu jednego roku urosła do trzech tysięcy tomów. Mają też być urządzone stypendja dla studentów Słowian.

Pożary straszne coraz częstsze, coraz okropniejsze. Ciągle donoszą dzienniki urzędowe, tam palą się lasy, tam giną w płomieniach całe wsie, tu większa część miasta leży w gruzach. Znana powszechnie nawet za granicą znakomita fabryka sukna i kortów w Choroszczy, niedaleko Białegostoku, własność Fryderyka Moeso, spaliła się do szczętu. W Rjazani pożar zniszczył stację towarową kolei, 360 domów, 50 wagonów ze zbożem, składy drzewa i wiele innych wagonów. Samo towarzystwo kolei poniosło stratę na pół miliona rubli. Ruchomość biednych mieszkańców spłonęła do szczętu.

W Mohylewie podolskiem 28. maja okropna burza sprawiła wielkie zniszczenia. Deszcz był tak ulewny, ze poruszył kamienie ogromne, niektóre 20pudowe, a te pędzone na przestrzeni 400 sążni z gór okolicznych, zniszczyły wszystko po drodze. Wiele domów zrujnowanych, parkany zniesione, a cała część miasta zawalona piaskiem i kamieniami.

Miasto Dubno, w wołyńskiej gubernii, słynne niegdyś swoją zamożnością, własność ks. Lubomirskich sprzedaje się za długi. Oceniono je na 203.166 rubli.

że p. Lucjan Siemieński dalej redaguje feljeton *Czasu*, ale go nigdy nie czyta, wzorem kupców, którzy win przez siebie fabrykowanych nie pijają, nie ubliża to więc jego skromności, że pan Z. L. D. pisze w tym feljetonie kadzidła dla redaktora, tak jak nie ubliża jego krytycznemu sądowi, że w tymże feljetonie znakomite „Bogiem a prawdą" niedorzeczności się drukują;

że wszystko co głoszono o zamierzonem bliskiem przebudowaniu Sukiennic, jest wierutną bajką; gdyby bowiem istniał w istocie taki zamiar, toby z pewnością nie pozwolono na świeże pokrywanie gontami niektórych nie-historycznych przystawek do tej historycznej budowli, zwłaszcza, że istnieje w Krakowie zakaz używania podobnych materjałów do pokrywania dachów, chociaż dla magistratu i dla jaśnie wielmożnych, dozwolone są wyjątki od tego prawidła;

że wreszcie łazienki dla kobiet wystawił rzeczywiście jakiś przedsiębiorca z Kaźmierza, są one jednak niewystarczające i umieszczone pod ściekiem z kanałów miejskich, a o łazienkach miejskich nie ma ani słychu, — budownictwo widać dla większej trwałości wybudowało je z kamienia, kiedy jak kamień w wodzie wiślanej przepadły.

Wobec takich niezbitych prawd jestem zupełnie bez materjału do kroniki. Przesiałem przez sito cały worek pseudo-faktów krakowskich i nie znalazłem w nich makowego ziarnka prawdy.

Byłbym w rozpaczy, gdybym nie mógł wspomnieć przynajmniej o przejezdnych, których tłumy prawdziwe nawiedzają nasze miasto. Co chwila pojawia się albo ktoś jadący do wód, albo jaki emigrant, który z objęć sympatji francuskiej wyrwawszy się, spieszy w objęcia antypatji nie tyle ogólno-galicyjskiej jak krakowskiej. Przejezdni zwiedzają pomniki historyczne i znajdują ich dużo, emigranci szukają reprezentanta Towarzystwa opieki narodowej, i nie znajdują go wcale, bo pan Wiktor Bylicki, niedawno powołany na tę godność, złożył ją kilka dni temu, gdy od niego zażądano, aby wszystkie składki, pozyskane dla Towarzystwa jego staraniem, przelał do kasy centralnej we Lwowie. Tytuł bez środków nie zdawał się p. Bylickiemu ponętnym, w czem z mojej strony najzupełniejszą słuszność mu przyznaję, sądząc, że Towarzystwo opieki narodowej nie ubliżyłoby wcale swej wzniosłej misji, gdyby się wyzwoliło cokolwiek z pieluch centralizacji i biurokratyzmu.

Z osób przejezdnych najpierw naturalnie wymienić muszę p. Teodora Żychlińskiego, b. redaktora *Dziennika Poznańskiego*, który tu przybył jako ambasador do zachodnio-galicyjskich i wielko-książęco-krakowskich kieszeń. Bawi on tu już od dni kilku, starając się poumieszczać akcje stureńskowe na teatr poznański. Jest to człowiek tak miły, tak salonowy, tak ujmujący w rozmowie z kobietami, tak ślicznie mówiący po francusku i z taką gracją umiejący chodzić po woskowanych posadzkach, a przytem taki nieustraszony nawet wobec baterji... butelek szampana, że ekonomiści nasi, którzy twierdzą, iż byłoby ruiną dla Galicji, gdyby swoje pieniądze wydawała na przedsięwzięcia „zagraniczne", nie dające nadziei wielkiej dywidendy, — obawiają się, że mu się może uda dokazać swego i obedrzeć Galicję na rzecz Wielkopolski. Co do mnie, wiem z pewnego źródła, że p. Żychliński ma już wszystkie akcje, jakie przywiózł z sobą, poumieszczane... w swym pugilaresie. Ciekawa rzecz, czy i u was idzie tak samo panu Bełzie?...

Wczoraj przyjechał do naszego miasta dr. Karol Libelt, który tutaj ma córkę za prof. Łepkowskim; oprócz niego bawiła przez dni parę panna Bibjanna Moraczewska z Poznania, p. Aleksander Chodacki fortepianista i deklamator, pułkownik Callier, redaktor *Tygodnika Wielkopolskiego* i...

Ale koniec papieru, porzucam więc suchą listę przejezdnych, bo chciałbym jeszcze o nowościach literackich coś wspomnieć.

Na biurku nie mam nic nowego, biegnę więc do jednej z najczynniejszych firm nakładniczych tutejszych i pytam zaraz w progu księgarza:

— Czy nie wydałeś pan co świeżo?...

— Owszem panie, wydałem... właśnie przed chwilą...

— Cóż takiego?

— Pięćdziesiąt ośm centów na fracht od posyłki ze Lwowa, i piętnaście centów na posłańca, który mi ją przyniósł z kolei...

Nie myślcie zatem, że księgarze krakowscy nic nie wydają i bywajcie mi zdrowi do przyszłego razu.

Kraków, 18. lipca 1871. *Ktoś.*

KRONIKA.

Stopień magistrów farmacji na wszechnicy tutejszej otrzymali, po odbyciu ścisłych rygorozów w d. 17., 18., 19. i 20. bm. i złożeniu przysięgi, następujący panowie: Eugeniusz Balko, Leon Fenner, Piotr Gailhofer, Juljusz Hausberg, Józef Hodoly, Józef König, Klemens Kosiarski, Stanisław Międlicki, Juliusz Nowicki, Oswald Paulo, Józef Podgórski, Józef Jan Świderski, Michał Terlecki i Jan Wewiórski.

Komitet zawiązany w celu zbierania składek na rzecz emigracji polskiej w Paryżu, ogłosił w *Gaz. Narod.* z 23. kwietnia br. N. 141, imienny spis darów, wraz z rezultatem tychże. W Nr. zaś 204 *Gaz. Narod.* z 27. czerwca br. doniósł: że po ten dzień zebrano po odtrąceniu wydatków 2,230 zł. 79 ct. i pewną ilość monet złotych i srebrnych, z której to sumy odesłano na ręce p. Wincentego Mazurkiewicza w Paryżu 2,400 franków, resztę zaś zostawiono do dalszej przesyłki w kasie oszczędności we Lwowie na rzecz emigracji polskiej w Paryżu. Do dnia dzisiejszego przybyło na nowo 14 zł., a dzisiaj, tj. 20. lipca br. odsyła komitet na ręce p. Winc. Mazurkiewicza w Paryżu weksel wydany przez p. Mizesa, dyrektora filii banku dla handlu i przemysłu, na kwotę 2,100 franków, na rzecz emigracji polskiej w Paryżu. Reszta zas została jako zawiązek do dalszej przesyłki dla emigracji polskiej w Paryżu. Pan Winc. Mazurkiewicz wraz z pp. J. Horodyńskim i E. Korabiewiczem przysłali komitetowi szczegółowe sprawozdanie z rozdanych powyższych 2,400 franków, które to sprawozdanie dla ogólnej wiadomości publicznie ogłosimy jutro — z tem wezwaniem, aby rodacy raczyli uwzględnić okropne położenie tyle zasłużonych braci naszych na emigracji w Paryżu znajdujących się, i jak najprędzej przysłali bratnie datki na ręce p. Wacł. Dąbrowskiego, posła na Sejm kraj. i radnego m. Lwowa, mieszkającego w własnej kamienicy na Chorążczyznie; zwłaszcza, że pomimo odezw przesłanych przez nas do wszystkich miast Galicji, tylko Kossów, Skala, Kęty i Sanok dotąd na ręce komitetu zebrane u siebie składki nadesłały. Mamy nadzieję, że i inne miasta z bratniemi ofiarami pospieszą. W poprzednio ogłoszonych listach składek przez omyłkę druku opuszczono kwotę 21 złr. i 1 frank, zebranych na wieczorku u pp. A. S. Lwów 20 lipca 1871. Ks. *Ufryjewicz, Jarmund, Wiśniewski, Wajda, Zaak, Pietrzycki, Zasławski, Zuker, Żółkiewski, Niemczynowski.*

Kulą w płot. Jeden z panów pedagogów, sejmikujących niedawno we Lwowie, dowodząc potrzeby karności w szkołach, zarzucił *Dz. Polskiemu*, iż psuje tę karność, albowiem umieszcza artykuły przeciw komisji wyznaczonej do egzaminów państwowych. Szanowny pedagog zapomniał, albo nie wiedział, że stosunek ukończonych słuchaczów uniwersytetu do komisji egzaminacyjnej nie ma żadnej analogji ze stosunkiem uczniów do profesorów, i że przeto o nadwątleniu karności w tym wypadku mowy być nie może.

Odpowiedź na interpelację umieszczoną w kronice nru 197 *Dz. Polsk.*: P. Henryk Macharski pobierał jako uczeń gimnazjalny stypendjum z fundacji Sądeckiej w Sączu, a przybywszy do Lwowa na prawa zaniedbał postarać się przez dyrekcję gimnazjalną o przekazanie wypłaty z Sącza do Lwowa. Po upływie półrocza zgłosił się o zapłacenie stypendjum do kasy krajowej, która o jego istnieniu we Lwowie nic nie wiedziała. Z tego też powodu i likwidujący urzędnik nie mógł sprawdzić kwitu nieznanego mu stypendysty, lecz zarządził wprzódy urzędownie zaprzestanie dalszych wypłat w kasie Sądeckiej a wypłacanie należytości w kasie krajowej. Nie ma tu więc mowy ani o zachciankach ani o fatalnych figlach, ani o niechęci przygotowania rubryki, o której składni szanowny interpelant widocznie nie jest jeszcze poinformowany, tylko wyświeca winę samego p. H. Macharskiego. — *Ludwik Pierożyński*, buchalter krajowy.

(Odpowiedź ta nie znosi zarzutu, podniesionego w interpelacji, gdyż faktem jest, że dotyczące akta odesłano pod dniem 13. czerwca ze Sącza do Wydziału krajowego Cały miesiąc, to dość czasu! P. R.)

O losowaniu kwot fundacyjnychPonińskiego, którego opis podaliśmy wczoraj, otrzymaliśmy wyjaśnienie, że majster szewski p. Blechschmidt, zasiadający w komisji dotyczącej jako delegat Rady miejskiej, nie wpływał bynajmniej na utrudnienie przypuszczania kandydatów, owszem kilku nawet ułatwił takowe. Hałas przeciwko niemu w tłumie blisko 1000 głów liczącym powstał widocznie w skutek podszczenia nietłusznego. Dowiadujemy się również, że p. Blechschmitt nietylko nie sprowadzał policji, ale się stanowczo sprzeciwiał sprowadzeniu takowej przez delegata władzy politycznej, który był mocno zaniepokojony długiemi awanturami.

Wypadki miejscowe. D. 19. bm. już poznym wieczorem powiesił się w lasku pod Wysokim Zamkiem nieznany z nazwiska wyrobnik dotknięty w wysokim stopniu słabością weneryczną, lecz dostrzeżony przez przechodzących, został przecięciem sznura, na którym wisiał od śmierci ocalonym, pomimo iż się jak najsilniej temu sprzeciwiał. Prowadzony do policji dostał w drodze napadu epilepsji, wskutek czego musiano go oddać do szpitalu. Obłąkanej Zofji R. włościance z Żukowa, koleją żelazną celem umieszczenia w szpitalu głównym do Lwowa dostawionej, udało się z pod danej jej straży umknąć d. 19. bm. wieczorem lecz nazajutrz została przez straż policyjną wyśledzoną i do szpitalu oddaną.

Klęska elementarna. W powiecie Birczańskim spadł grad 18., 20., 29. i 30. czerwca i 6. i 7. lipca. Szkody w polu są znaczne.

Wypadki zamiejscowe. W Tłumaczu utonął 9go bm. rekrut 8. pułku ułanów Antoni Heidenreich. W Popowicach w pow. Tarnobrzeskim 5. bm. wyrzuciła Wisła zwłoki człowieka nieznajomego. W Boryniczach w powiecie Bobreckim powiesił się parobek Iwan Małańczuk. Przyczyna samobójstwa niewiadoma D. 11. b. m. utonęła w Uściu w powiecie Tłumackim włościanka z tejże wsi. W Zawalu w powiecie Śniatyńskim utonął 13. bm. 10-letni chłopak Feliks Durynkowicz. W Lubaczowie w powiecie Cieszanowskim powiesiła się d. 10. b. m. Karolina Gocek. Przyczyną samobójstwa były cierpienia fizyczne i niedostatek.

Pożary. Dnia 11. lipca zgorzało w Nowem Siole w pow. Cieszanowskim 17 domów mieszkalnych i 37 budynków gospodarskich. Przyczyną pożaru była nieostrożność. Szkoda (niezab.) wynosi 12.000 złr. D. 12. lipca zgorzała w Rosochowaćcu w powiecie podhajeckim owczarnia z bydłem. Przyczyna pożaru niewiadoma. Szkoda (po części zab.) wynosi 6,200 złr. D. 31. maja zgorzała w Bielanach w powiecie Krakowskim stodoła włościańska. Ogień był podłożony, sprawca schwytany.

Sambor, 19. lipca. (*Kor. Dz. Pol.*) W niedzielę dnia 16. lipca rb. zebrało się w ratuszowej sali liczne grono obywateli miasta i zawiązało „pierwsze wzajemne Towarzystwo zaliczkowe w Samborze". Według statutów przez rząd krajowy już zatwierdzonych ma Towarzystwo prawo:

a) udzielać członkom swoim zaliczek,

b) dostarczać tymże za gotówkę lub też przy dostatecznem zabezpieczeniu za wypłatą rzetelną — materjałów, narzędzi i tym podobnych przedmiotów do ich przedsiębiorstw potrzebnych,

c) zajmować się komisowo sprzedażą artykułów własnego wyrobu członków swoich,

d) przyjmować pieniądze na rachunek bieżący,

e) eskontować kupony, obligacje i listy zastawne wylosowane itd.

Tarnopol dnia 19. lipca. (*Kor. Dzien. Pols.*) Jakoś obecne upały sprowadziły także posuchę nowin i nowinek w naszem mieście. Młodzież szkolna rozjechała się na wakacje, w mieście więc pusto, a prócz pogadanek o bliskiem otwarciu kolei dla publiczności, — bo wołom i nierogaciznie już dawno zrobiono ten zaszczyt — nie ma przedmiotu, któryby zasługiwał na wspomnienie. Cofnijmy się więc w tył o kilkanaście dni, a będziemy mogli pomówić o rzeczach interesujących.

Prawie przez dwa ubiegłe tygodnie odbywały się egzamina w tutejszych szkołach i zakładach naukowych. Byłem na wszystkich; mogę więc dać jakątaką o nich relację — tem bardziej, że będąc przyjacielem i miłośnikiem oświaty i postępu — z prawdziwą rozkoszą zapisnię każde na tem polu dodatne objawy. Lubo egzamina publiczne i popisy w zakładach naukowych przy końcu kursu nie mogą być dokładną miarą wiadomości i postępu uczniów, zawsze one jednak choć w przybliżeniu dają w tym względzie pewną rękojmię.

Egzamin w szkole trywialnej na Mikulinieckiem, odbyty w obecności inspektora szkół ludowych, p. Pohoreckiego, byłego profesora gimnazjum w Tarnopolu, zadowolił wszelkie oczekiwanie. Szkoda tylko, że tak mała liczba dzieci mieszczańskich uczęszcza do tej szkoły. Te zaś dzieci, które przez cały rok regularnie do niej uczęszczały, pokazały, że kaszy darmo nie jadły, i że pan Szmetauer, nauczyciel tejże szkoły, godnie i chwalebnie wywiązał się z swego mozolnego obowiązku. Zadowolenie malowało się na twarzach tak dzieci jako i gości, a p. inspektor, ukontentowany widocznym postępem szkoły, miał tylko wyrazy pochwały do wynurzenia swego zadowolenia.

Podobnie odbył się egzamin w czteroklasowej szkole normalnej, tak chłopców jako i dziewcząt. I tu, z małemi wyjątkami, postęp uczniów zadowolił oczekiwania publiczności. Tu zaś należy się wszelkie uznanie pracom i gorliwości dyrektora, p. Noskowskiego, który tem samem zamknął usta licznym swoim nieprzyjaciołom i wrzkomym antagonistom, pokazując im, że nie w czczych słowach, ale w czynie leży prawdziwa zasługa człowieka. Jedna tylko okoliczność nie zbudowała gości, bliżej zapatrujących się na rzeczy,

t. j. że przy pytaniach, a szczególnie przy rozdawaniu nagród uwzględniano zanadto dzieci rodziców bogatszych, gdy tymczasem wiele dzieci biednych rodziców, bodaj czy nie lepiej się uczyły i odpowiadały, które jednak przy rozdawaniu nagród pominięto. Możnaby więc w tym względzie życzyć sobie więcej sprawiedliwości.

Przejdźmy teraz do szkoły realnej. Trzyklasowa ta szkoła, według mojego zdania, jest może jedną z najlepszych szkół realnych w naszym kraju: na dowód tego, niech tylko to posłuży, że wszyscy uczniowie, którzy z tej szkoły idą na dalsze studja do Lwowa lub Krakowa, są zwykle celującymi uczniami. Otóż na egzaminie w tutejszej szkole realnej, odpowiedzi uczniów we wszystkich przedmiotach naukowych były tak dobre, piękne i interesujące, że z przyjemnością przysłuchiwaliśmy się im przez całe trzy godziny bez najmniejszego znużenia. Szczególnie odpowiedzi z historji naturalnej, fizyki i chemji były tak dokładne i tak piękną polszczyzną nawet przez uczniów mojżeszowego wyznania wygłoszone, że przesłuchiwanie się im sprawiało prawdziwą przyjemność i radość. Dyrektorowi, p. Kickiemu, i profesorowi, p. Deszkiewiczowi, należy się wszelkie uznanie. Nie mniejsze postępy uczynili uczniowie w wszelkich rodzajach rysunków, czego dowodem wielka sala, przepełniona samomi rysunkami uczniów; przytem rzecz szczególna: oglądaliśmy z niemałem zadziwieniem rysunki z natury, wykonane przez uczniów pierwszej klasy. Dałby Bóg, aby wszystkie szkoły podobne wydawały owoce; oświata i postęp w naszym kraju byłyby tylko kwestją czasu. Nic nie piszę o gimnazjum tutejszem, bo tu nie ma publicznego popisu, wiem jednak, że i tu uczniowie piękne robią w naukach postępy. Szkoda tylko, że gimnazjum to utraciło w osobie p. Pohoreckiego, obecnego inspektora szkół ludowych najlepszego z swych profesorów, której to szkody z pewnością długo nie powetuje.

Prócz szkół publicznych, będących pod inspekcją rządową, wegetuje tu jeszcze zakład naukowo wychowawczy dla młodzieży szlacheckiej, tak nazwany konwikt jezuicki. Zakład ten wyjęty jest z pod wszelkiej kontroli rządowej i rady szkolnej — na jakiej zasadzie? trudno odgadnąć. Dziwne to zaiste zjawisko! Sprzedaż tytoniu, tabaki, wódki, mięsa nawet podlega kontroli rządowej, a zakład, gdzie się debituje najdroższe dla kraju artykuły: nauka i wychowanie, — istnieje bez żadnej kontroli. W administrację funduszów szkolnych i kościelnych rząd pilnie i z skrupulatnością wgląda, gdy tymczasem o ogromne sumy, które pochłania konwikt, ani się zapyta. Jeżeli zakłady naukowe rządowe, gdzie sposobią młodzież na przyszłych rękodzielników, urzędników i t. d. podlegają ścisłej kontroli, na jakiejże zasadzie uwolnionym jest od tego zakład, gdzie, jak mówią, sposobi się kwiat młodzieży naszej, bo młodzież szlachecka, na przyszłych marszałków powiatowych, reprezentantów narodu i ministrów bez teki? Wszakże we Francji i w Prusiech nietylko zakłady naukowe prywatne, ale nawet prywatni nauczyciele podlegają kontroli rządowej, zkądże pochodzi, że sami tylko OO. Jezuici u nas z pod tego prawa wyjęci? Czemuż oni zasłużyli na podobny nieograniczony przywilej, gdzież rękojmia podobnego zaufania? Spodziewamy się, iż krajowa Rada szkolna raczy w tym względzie odpowiednie uczynić reformy.

W tym więc konwikcie odbył się także [illegible] ale nie z nauk; broń Boże! pocóż paniczom nauka?.. Popis odbył się z deklamacji i z śpiewu. Trochę deklamacji polskiej i trochę śpiewu, i znowu trochę deklamacji francuskiej z złą pronuncjacją i trochę śpiewu i muzyki, z współdziałaniem wszystkich skrzypków tarnopolskich i z okolicy. Oto cały popis! O naukach i mowy nie było. Nagród zaś rozdano tyle i rozsypano tyle pochwał, że możnaby niemi obdzielić wszystkich celujących uczniów Galicji i Lodomerji. Niech teraz kto powie, że w konwikcie nie ma postępu i pilności!!!

Ale bądźmy sprawiedliwymi. Konwikt ten, napełniony młodzieżą, należącą do pierwszych familij w Galicji i zabranych krajach, mógłby przecież przynieść krajowi jakieś korzyści, gdyby był lepiej zarządzanym i posiadał lepszych nauczycieli. Nauczycielami bowiem tych siedmiu klas — gdyż uczniów ósmej klasy posyłają do tutejszego gimnazjum — są sami młodzi i niedoświadczeni ludzie, tak zwani magistrowie, w większej części klerycy, którzy skończywszy dwuletni kurs retoryki i filozofii scholastycznej w Śremie, przyjeżdżają tutaj jako ukończeni profesorowie. Ile zaś taki młody i w trudnym zawodzie nauczycielskim niedoświadczony człowiek uczynić może, łatwo odgadnie, ktokolwiek posiada pierwsze rudimenta pedagogiki. — Zarząd zaś główny całego konwiktu spoczywa w samowładnych rękach ks. rektora Kamińskiego, który jak tu wszystkim wiadomo, najmniej interesuje się istotnemi sprawami konwiktu. Kojarzyć małżeństwa swych krewniaków, śluby dawać, chrzcić po domach, spowiadać liczny zastęp penitentek, wizyty ciągłe po domach oddawać, i rozmaite czynności socjalno filantropijne absorbują mu cały czas, który z obowiązku winien poświęcić konwiktowi. I niech mię tu nikt nie pomawia o przesadę lub niechęć! Biorę za świadka opinję publiczną całego miasta — zdaje się — i to jest życzeniem wszystkich dobrze życzących ludzi, — że O. Kautny, obecny prowincjał, poczyni w tym względzie skuteczne reformy — a tem samem zapewni lepszą rękojmię rodzicom konwiktorów, którzy za tak znaczne kwoty mają prawo lepszych spodziewać się rezultatów.

W Ropczycach szalał okrutny orkan d. 19. bm. z rana, na przestrzeni półmilowej. Piorun uderzył 11 razy, spalił wielkie stajnie hr. Starzeńskiego w Górze Ropczyckiej, jeden dom w Sędziszowie, jeden dom w Świerzycach, tudzież budynki gospodarskie p. Wiktora Wojciechowskiego w Żerakowie.

Prezes koła polskiego w Wiedniu dr. Zyblikiewicz, powrócił po 10 miesięcznej kampanii parlamentarnej do Krakowa i wkrótce jedzie w góry dla wytchnienia.

Wiadomości z Kongresówki. Idąc za przykładem tworzącego się w Warszawie stowarzyszenia pszczolarzy, kilku właścicieli ziemskich gubernii siedleckiej, zamyśla o założeniu spółkowej pasieki. Fundusz na ten cel w ilości 1000 rubli ma być utworzony ze składek po 100 rubli wynoszących. Rozpowszechnienie hodowli pszczół, nie wymagającej ani wielkich nakładów, ani nazbyt wielkiego zachodu, a przynoszącej bardzo wysoki dochód, jest myślą nadzwyczaj praktyczną. Krzewienie pszczolarstwa zwłaszcza pomiędzy włościanami, dla których stanowiłoby nieuciążliwą pracę, ale raczej przyjemną rozrywkę, zwiększając źródła
dochodu, podniosłoby niewątpliwie ich dobrobyt, z
szcza w okolicach mających mniej dobre, piasc
grunta, które za to przedstawiają najkorzystniejsze
runki dla hodowli pszczół.

W Kielcach d. 12. bm. od godz. 2. po połu
srożyła się przez 3 godziny burza. Grad wielkości
skich orzechów powybijał mnóstwo szyb w oknach,
że w jednym domu piętrowym o 9 oknach nalic
aż 100 szyb wybitych.

Kaliszanin pisze: Ze szczegółowego sprawozd
kompanii gazowej, widzimy, że kompania podjęła
oświetlać Kalisz gazem już od 13. października b
cenie 3 rubli za każde 1000 stóp kubicznych an
skich. Cena ta ma się zmniejszać co 5 lat a n
wcześniej, jeżeli przez Kalisz poprowadzona będzie
lej, co wpłynie na zniżenie ceny węgla kamienn
Latarń miejskich będzie 250 (dziś olejnych nie ma 1
polegając zaś na złożonych deklaracjach przez oby
teli, płomieni prywatnych po sklepach, zakładach i
mach będzie około tysiąca. Siła płomienia ma w
wnywać na fotometrze sześciu świecom woskowym.
boty około budowy głównego rezerwoaru i budy
posuwają się ciągle. Rezerwoar główny obejmować
dzie 36,000 stóp kubicznych angielskich. Budynek
bryczny długi stóp 210, mieścić będzie w sobie 4
gniska z 12 retortami i kantor fabryki. Szopa na
gle i magazyn dopełnią zabudowań. Rury rozprowa
jące gaz mają średnicy 8, 6 i 4 cale, i niebawem
pocznie się układanie ich na ulicach miasta. Z p
czyn licznych kanałów rzeki, przerzynających mi
wypadnie przeprowadzać rury na mostach, lecz ab
niknąć, iżby drgania mostu nie wpływało na do
dność spojeń rur, postanowiono urządzić oddzielne
lumny żelazne z odpowiedniemi ramionami, na któ
rury spoczywać będą przy przejściu przez kanały.
ry przeprowadzające gaz, sięgać będą rogatek st
szyńskiej, warszawskiej i rypinkowskiej, za wroc
ską zaś rogatką rury przeprzeprowadzone będą
przedmieściu.

Sprostowanie. Niemiła pomyłka wkradła się w
raj do kroniki w artykuliku p. n. „W zakładzie cze
itd.“ Napisaliśmy: „ks. Odelgiewicz,“ a z druku wys
„ks. Obelgiewicz“ ! ?

Wyciąg z dzien. urzęd. *Gazety Lwowskiej.* E
kta: Sąd obwodowy w Złoczowie zawiadamia Edw
Chłopickiego, częściowego posiadacza dóbr Chlebowic ś
skich, który na wiosnę r. 1863 poszedł do powstan
w potyczce pod Tuczapami miał być ciężko ranionym
żona jego p. Apolonja C. wniosła podanie o uznanie g
zmarłego Tenże sam sąd zawiadamia pp. Ludwikę i
toninę Sokołowskich o pozwie dr. Kornela Lewickiego
wykreślenia z ceny kupna dóbr Sokołowki i Chodak
kolokowanych sum Krakowski sąd powiatowy zawiada
p. Jana Kantego i Kunegundę Żuławskich o pozwie Ga
rowskiego i Marji Popiel pto uznania przedawnienia pr
żądania sumy 93 złr. 25 ct. Licytacje: W staros
stanisławowskiem d. 10. sierpnia w celu zabezpieczenia
konania regulacji Dniestru przy moście nr. 69; cena
13065 50 złr. W starostwie Krakowskiem d. 11. sier
w celu zabezpieczenia budowy regulacyjnej na Wiśle
Płaszowem; cena fiskalna 95.245 złr. W starostwie Ja
skiem d. 10. sierpnia w celu zabezpieczenia dostawy
tru na gościńce rządowe na l. 1872—1874. W staros
w Nadwornej d. 11. sierpnia w celu zabezpieczenia do
wy konserwy dla gościńców państwowych na l. 187
1874. W sądzie obwodowym w Nowym Sączu d. 25.
pnia i września realność l. 185 tamże; cena wywoł
94.550 złr. W sądzie obwodowym w Tarnopolu d. 7. i
września i 20. października realność l. 133 w Zabójk
Obwieszczenie: Dr. Karol Bardach rozpoczął

Drukiem Kornela Pillera.